Nr. 129. Lwów — Środa dnia 7 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Roberta B. | P. znal. gł. ś. Jana
Jutro: św. Medarda B. | Wnieb. Pańsk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 m. 50

Długość dnia godzin 15 min. 48
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawa pokoju.

Prezydent Stanów Zjednoczonych ofiarował Rosyi swe usługi jako pośrednik między nią a Japonią w rokowaniach o pokój, uczynił zaś to wyłącznie ze względów humanitarnych. Przedtem jednak zwrócił się był do cesarza niemieckiego z zapytaniem, czy nie dałoby się rozpocząć wspólnej akcyi mocarstw celem rozdzielenia przeciwników. A zatem wówczas miał na myśli względy polityczne i handlowe, jednakowo ważne dla Stanów Zjednoczonych, a dla Niemiec co najmniej obojętne. Na tym punkcie nie mogło być między niemi porozumienia. Unia północno-amerykańska obawia się wzrostu japońskiej potęgi na oceanie Spokojnym, a jej handel morski dużo traci w skutek wojny. Natomiast Niemcy zarabiają na wojnie, bo sprzedają Rosyi węgiel, okręty, armaty, naboje, konserwy, a nadto czembardziej ona osłabnie, tem dla nich lepiej. Nie do Niemiec tedy powinien był zwrócić się p. Roosevelt, lecz raczej do Francyi, a nie uczynił tego zapewne dlatego, że wpływy republiki są bardzo małe. Cesarz Wilhelm odpowiedział Rooseveltowi, że nie uważa za możliwe dla siebie mieszać się do sprawy rosyjsko-japońskiej, dopóki nie otrzyma upoważnienia od cara. Ładnie to wygląda, nie mieszać się do nie swojej sprawy, lecz nie jest to w zwyczajach berlińskiej polityki, a więc wzbudza podejrzenie. Zastanawiając się nad odpowiedzią cesarza Wilhelma, zauważyły paryskie dzienniki, że krąży pogłoska, iż niedawno Niemcy starały się poróżnić Francyę z Anglią na punkcie neutralności, [illegible] ko- [illegible], z czego wolno wnosić, że Berlinowi byłaby przyjemniejsza powszechna wojna, aniżeli pokój. Zresztą każdy łatwo zrozumie, że carowi bardzo trudno prosić o pośrednictwo pokojowe, a milszeby mu było solidarne wystąpienie mocarstw. Tymczasem cesarz Wilhelm, zasłaniając się szacunkiem dla woli cara, nie spełnił jego tajnego życzenia. Tak francuska prasa, która bardzo pragnie pokoju, wytłómaczyła zachowanie się Niemiec. Nie możemy osądzić, czy istotnie tak było, zdaje nam się jednak, że jeżeli nikt w Europie nie zaleci Rosyi dążyć do pokoju, to dlatego, że w stolicach europejskich lepiej niż w Waszyngtonie znają rosyjskie stosunki i wiedzą, iż car nie może przerwać wojny po takich straszliwych klęskach, dopóki nie powoła przedstawicieli narodu do udziału w rządach. System autokratyczny może tylko zawrzeć zwycięski pokój. Upokarzającego przyjąć mu niepodobna, bo miałby rewolucyę. Z drugiej [illegible] złe- [illegible] wojo- [illegible], licząc na finansowe wyczerpanie się Japonii.

Ale jednocześnie oznajmia narodowi, że o reakcyi wcale nie myśli. We wszystkich petersburskich dziennikach pojawiły się odpowiednie doniesienia jednakowej treści, chociaż literacko różnie opracowane. Są to widocznie komunikaty rządowe. Jeden z nich głosi, że „za granicą rozpowszechniono wiadomość, jakoby Pobiedonoscew miał otrzymać niebawem takie stanowisko, na którem będzie wywierał bezpośredni wpływ na zamierzone reformy; w Petersburgu nic zgoła nie wiadomo o wrzekomo postanowionem powołaniu Pobiedonoscewa na jakiekolwiek inne stanowisko“. Inny komunikat stwierdza, że utworzono pod przewodnictwem Ignatiewa komisyę, która ma dokładnie wyjaśnić ukaz o tolerancyi religijnej. Powszechnie zrozumiano, że komisya Ignatiewa, jednego z największych reakcyonistów, została po to stworzona, aby różnymi przepisami skrępować wyznaniową wolność, proklamowaną ukazem o tolerancyi. Otóż teraz komunikatem w dziennikach wyjaśniono, że chodzi o zrobienie we wszystkich kodeksach zmian, koniecznych po ukazie. Tak naprzykład § 70-ty ustawy o zapobieganiu przestępstw głosi, że „tylko duchowieństwo cerkwi panującej ma prawo w granicach monarchii przekonywać obywateli innych wyznań o doskonałości jej nauki“; paragraf 80-ty zakazuje duchownym wyznań nieprawosławnych świadczyć religijnych usług osobom innej religii, choćby one tego się domagały. Dalej, powiedziano w ukazie, że jeżeli małżonkowie prawosławni przejdą na inne chrześcijańskie wyznanie, to mogą pociągnąć za sobą swe dzieci, niemające jeszcze pełnych lat 14-stu, lecz wcale nie powiedziano, co ma się stać ze starszemi dziećmi; również nie określono, do jakiego wyznania mają należeć dzieci małżeństw mieszanych. W kodeksie cywilnym w mnóstwie paragrafów są orzeczenia, wynikające bezpośrednio z dominującej roli, jaką [illegible] prawosławie; w statutach różnych instytucyi zastrzeżone przywileje dla prawosławnych. Wszystko to musi być zmienione, albo całkiem wyjęte z kodeksów po ukazie o tolerancyi religijnej, albowiem powiedziano w nim, że „osoby, które porzuciły prawosławie dla innego wyznania chrześcijańskiego, nie mogą być za to prześladowane, ani pozbawiane jakichkolwiek praw obywatelskich i politycznych“. Otóż wyłącznie dla takiej rewizyi kodeksów, — rewizyi koniecznej, ponieważ podług nich, nie zaś podług ukazów obowiązane są postępować urzędy i sądy — powołano komisyę Ignatiewa. Wreszcie jeszcze innym komunikatem zapowiedziano zwołanie przedstawicieli ziemstw dla osądzenia wypracowanego przez komitet Bulygina projektu ustawy o soborze ziemskim.

Rząd rosyjski przygotowuje więc zwołanie przedstawicieli narodu i uspokaja go co do swych zamiarów; chce reformami wewnętrznemi zapobiedz rewolucyi. Przygotowania rychło ukończy — bo w komunikatach sam zapewnia, że tak się stanie, — a wtedy, jeżeli jeszcze raz przegra na Dalekim Wschodzie, ogłosi ukaz o soborze ziemskim i równocześnie wdroży rokowania o pokój. Dziś o nim myśleć nie może, bo miałby natychmiast rewolucyę wewnątrz państwa. Przynajmniej jest przekonany, że miałby ją. Z tego powodu daremna była propozycya Roosevelta.

Kongres socyalny.

Istnieje w Bernie szwajcarskiem stały departament spraw socyalnych, który na podstawie danych statystycznych, memoryałów nadsyłanych mu z całego świata i wniosków, stawianych przez socyologów, opracowuje projekta postanowień międzynarodowych w zakresie spraw robotniczych. Od czasu do czasu zjeżdżają się w tem mieście wysłańcy rządów, tworzą kongres socyalny i na nim rozważają wszelkie projekta, jakie przedstawi ów departament, lub którekolwiek państwo. Zawsze przytem poruszane są tylko takie sprawy, które mogą być traktowane ze stanowiska międzynarodowego. Te narady nie dały dotychczas żadnego praktycznego rezultatu, ale oczywiście nie może to nikogo zrażać do owych kongresów i berneńskiego departamentu. Rzecz jest jeszcze bardzo nowa, niezwykła i ogromnie trudna. Już to, że państwa nie uchylają się od wspólnych narad nad społecznemi zagadnieniami, pochwyconemi przez socyalistów, można uważać za zjawisko dodatnie, a w tem, że wszędzie wzmaga się zainteresowanie się związków robotniczych i przemysłowych tymi kongresami, widzimy dowód ich żywotności.

Taki kongres odbywa się właśnie teraz a zwrócił na siebie uwagę nietylko obfitością ważnych spraw, któremi się zajmie, lecz także jednym znamiennym szczegółem. Oto, ponieważ liczebną większość na kongresie mają członkowie państw niekatolickich, albo też lubo katolickich, lecz takich, które — jak np. Francya — chciałyby usunąć Kościół od wpływu na sprawy socyalne, przeto nie zaproszono Stolicy Apostolskiej, aby wysłała nań swych delegatów. Szwajcarskie stowarzyszenia robotnicze, które tworzą związek zwany Bazylejskim, zaprotestowały przeciw pominięciu Stolicy Apostolskiej. Związek ów wystosował do kongresu petycyę o przerwanie robót kongresowych, dopóki nie wezmą w nich udziału wysłańcy Watykanu. W petycyi powiedziano, że papiestwo najpierwsze się zajęło sprawami robotniczemi, a Leon XIII słynną swą encykliką zwrócił na nie uwagę wszystkich rządów i w ten sposób wdrożył konieczne reformy, jest zatem rzeczą słuszną, aby w takiej pracy nie pomijano Apostolskiej Stolicy. Nadto zaś za jej udziałem w robotach kongresowych przemawia wzgląd praktyczny, bo wszakże orzeczenia jej są decydujące dla ogromnej liczby robotników, pomijając już to, że bez poparcia duchowieństwa pójdzie opornie rozwiązanie wielu zadań socyalnych.

Ta nauczka, dana przez szwajcarski związek stowarzyszeń robotniczych panom delegatom na kongres, jest bardzo charakterystyczna i zapewne poskutkuje.

Teraźniejszy kongres oczywiście nie zadecyduje o żadnej sprawie, znajdującej się w programie jego robót. On tylko oświetli te sprawy z różnych stron i tak je poda rządom do studyów, które dopiero później będą zużytkowane do ułożenia międzynarodowego kodeksu socyalnego. A na to jest już powszechna zgoda, że taki kodeks musi powstać po prostu dlatego, że socyalistyczna międzynarodówka zmusza robotników do międzynarodowej solidarności. Jeżeli więc ujednostajnienie spraw robotniczych może się wytworzyć w sposób dziki, nieumiejętny, szkodliwy dla społeczeństw, to lepiej jest zrobić to samo ze ścisłem uwzględnieniem interesów państwowych i narodowych. Wytłómaczmy to na przykładzie. Wszędzie domagają się robotnicy ośmiu godzin dziennej pracy, ponieważ jednak niejednostajna jest na całym świecie wydatność ludzkiej pracy, wartość surowców, cena węgla, dogodność komunikacyj, niejednostajny także sposób życia, a więc różne koszta jego na tym samym stopniu wygód, przeto z pewnością się okaże, że natychmiast po zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy we wszystkich krajach, robotnicy w jednych z nich zubożeją, w innych się wzbogacą, a niektóre przemysły albo się rozwiną, albo upadną wskutek niemożliwości konkurowania z takim samym przemysłem w kraju dogodniejszym dla niego. Jeżeli zatem w kodeksie międzynarodowym będzie przyjęty 8-godzinny dzień pracy, to jednocześnie trzeba obmyśleć środki, któreby nie dopuszczały do tego, iżby takie postanowienie wyszło jednym narodom, czy też raczej państwom na korzyść, innym zaś na szkodę. Takie same trudności ekonomiczne przedstawiają niemal wszystkie inne życzenia robotnicze, stawiane jako międzynarodowe. Każde, jeśli ma być spełnione, musi mieć jakiś ekwiwalent, bo tu chodzi o majątek państwa i o jego budżet. Wyszukanie tych ekwiwalentów jest naturalnie ogromnie trudne, bo to sprawa nowa, ani materyałów rządy nie mają, ani doświadczenia. Jedno jest tylko jasnem dla wszystkich, że teraźniejsze traktaty handlowe zmienią się w handlowo-socyalne, o wiele trudniejsze do zawierania, a układane na peryody bardzo długie.

Otóż kongres berneński, który teraz się zebrał, rozwinie przed sobą kosmopolityczne życzenia robotników i wskaże jak spełnienie ich oddziała na gospodarstwo wszystkich krajów z osobna i jak zrobić, aby one nie były skrzywdzone. Takiego zadania nie spełni jeden kongres. Może on tylko wskazać drogi, któremi rządy dojdą do potrzebnych im danych.

Korespondencye.

Wiedeń 5 czerwca.

(Węgierskie pogróżki separatystyczne i represalia proponowane przez Niemców. — Nowe koleje lokalne. — Opodatkowanie wielkich magazynów wiedeńskich. — Spensyonowanie Loli Beeth.)

(y). Szalony pomysł, jaki zrodził się w głowach oszołomionych ostatniem zwycięstwem wyborczem szowinistów węgierskich, pomysł zawieszenia dalszej wypłaty kwot, jakiemi Węgrzy corocznie przyczyniają się do oprocentowania wspólnego długu państwowego, ba, nawet i tych sum, jakie przypadają na Węgry na pokrycie ich udziału w wydatkach na armię i na inne sprawy wspólne: owóż ten szalony pomysł, któremu na Węgrzech dał wyraz człowiek tak popularny i pragnący uchodzić za polityka poważnego, jak hr. Apponyi — wywołuje i po austryackiej stronie równie drastyczne projekty represalii. Ze sfer niemiecko-narodowych i antysemickich wychodzi tedy propozycya: Gdyby większość Sejmu węgierskiego chciała w czyn zamienić pogróżkę hr. Apponyiego i skreśliła z budżetu kwotę wstawianą corocznie na oprocentowanie renty wspólnej, w takim razie niechaj Austrya płaci za kupony od nieskonwertowanej jeszcze renty wspólnej tylko taką część procentową, jaka obecnie wypada na nią z rozdziału kwoty wspólnych wydatków, a więc około 66%, reszty zaś niech szukają posiadacze renty wspólnej u rządu węgierskiego, jeżeli zaś nie potrafią tam uzyskać swej należytości to będzie to tylko stwierdzeniem państwowego bankructwa Węgier.

Jest nadto jeszcze inny, może jeszcze skuteczniejszy środek, wyrwania Węgrów z ich wielkopaństwowego upojenia. Oto, skoro Węgrzy chcą już koniecznie być względem Austryi państwem całkiem obcem, to niechże także ich papiery wartościowe traktowane tu będą w Austryi jako walory obce, nie posiadające pupilarnego bezpieczeństwa. Skoro pierwszorzędne papiery lokacyjne na świecie, jakimi są np. konsole angielskie, nie zażywają w Austryi tego przywileju, z jakiejże racyi posiadać go mają papiery państwa węgierskiego, odwracającego się od Austryi, nie chcącego się przyczyniać do pokrywania wydatków wspólnych? A zatem w razie spełnienia pogróżki węgierskiej, wydać ma rząd austryacki wszystkim kasom sierocińskim, urzędom depozytowym i pocztowej kasie oszczędności polecenie bezzwłocznego sprzedania wszystkich papierów węgierskich, jakie w nich się znajdują i nienabywania, ani nieprzyjmowania ich więcej. Za kasami rządowemi pójdą wnet prywatne kasy oszczędności, banki i kapitaliści i również pozbywać się będą papierów węgierskich, a wtedy dopiero zobaczymy, jak będzie wyglądał państwowy kredyt Węgier, mający dziś najsilniejszą podporę w państwowej przynależności do Austryi. Rozumie się wreszcie samo przez się, że w razie, gdy i armia miałaby być utrzymywana wyłącznie z funduszów austryackich, ani jedna dostawa wojskowa nie mogłaby przypaść przedsiębiorcom węgierskim, a nawet należałoby odwołać te zamówienia dla wojska, jakie już poczyniono w fabrykach węgierskich. Że wprowadzenie w czyn zaznaczonych tutaj represalii względem Węgier, tudzież nałożenie na zboże węgierskie ceł, ustanowionych w nowej, uchwalonej już przez austryacką Radę państwa autonomicznej taryfie celnej, byłoby ciosem zabójczym dla gospodarstwa węgierskiego, to leży jak na dłoni.

Dziennik tutejszy *Neuigkeits Welt-Blatt*, utrzymujący bliskie stosunki z niemieckiem stronnictwem katolickiem, donosi, że możliwą jest rzeczą, iż podczas teraźniejszej letniej sesyi Rady państwa wniesie rząd jedno bardzo ważne przedłożenie, zapewniające budowę całego szeregu nowych kolei lokalnych w kilku krajach koronnych. Najbardziej uwzględniony ma być w tem przedłożeniu Tyrol, który otrzyma aż cztery koleje lokalne, następnie Styrya, a potem Galicya. Z owej notatki *Welt-Blattu* zdaje się wynikać, że Galicyi przyniesie to przedłożenie bardzo ważną linię kolejową ze Lwowa przez Kamionkę strumiłową do Stojanowa.

W Sejmie dolno-austryackim uchwaliła antysemicka większość wniosek, wedle którego zakładanie w Wiedniu wielkich magazynów na wzór paryskich „Au Printemps“, „Louvr“, „Au Bon Marché“ i t. p., ma być zasadniczo wzbronione, gdyż bazary takie sprowadzają tylko ruinę drobnych kupców i przemysłowców. Te zaś wielkie magazyny, jakie już istnieją obecnie, jak np. Rothbergera z ubraniami naprzeciw kościoła św. Szczepana, Gerngrossa, Herzmansky'ego i Lessnera na Mariahilfstrasse, Zwiebacka i inne, mają być znacznie wyżej opodatkowane, niż wszystkie inne handle, bo nałożony być ma na nie specyalny dodatek do podatku zarobkowego, którego wysokość zależna będzie od tego, ile miejsca zajmuje dany magazyn i ile ma kondygnacyi piętrowych, nadto zaś opłacać mają one jeszcze jeden specyalny podatek od obrotów, t. zw. „Umsatzsteuer“.

Była śpiewaczka wiedeńskiej Opery nadwornej, panna Lola Beeth, Lwowianka, przeszła z dniem wczorajszym na emeryturę. Wprawdzie już od kilku lat nie należy ona do personalu wiedeńskiej Opery nadwornej, ale mimo to pozostała nadal członkiem funduszu pensyjnego tej instytucyi i płaciła dalej przypadające na nią wkładki, aby lata służby jej się liczyły. Obecnie, gdy przepisana liczba lat, potrzebna do uzyskania prawa do emerytury minęła, została spensyonowaną. Podobno przyznano jej pensyę 5000 koron rocznie.

Vichy 27 maja.

Jakkolwiek zaledwie kilkunastodniowy mój pobyt w granicach francuskiej rzeczypospolitej nie mógł nastręczyć sposobności do dokładniejszego poznania tutejszych stosunków i nie uprawnia do wydawania stanowczego sądu o społeczeństwie francuskiem: to jednak z powierzchownego nawet poglądu i rozczytywania się w różnorodnych dziennikach nie trudno przyjść do przeświadczenia, że jeżeli rzeczy dalej tak pójdą, przyszłość Francyi w nie bardzo różowych przedstawia się kolorach.

„Gesta Dei per Francos“ powiadano dawniej o czynach dziejowych narodu francuskiego — dziś o czynach dzisiejszej Francyi nikt nie śmiałby tego powtórzyć, odkąd u steru stanął rząd, który wraz z większością reprezentantów narodu dąży zwolna wprawdzie, ale widocznie, do zniszczenia w narodzie wiary i zgnębienia katolickiego Kościoła. Dążenie to, które po raz pierwszy, acz nie wyraźnie jeszcze, zdradziło się przed laty w znanem odezwaniu się Gambetty: *„Le prêtre voilà l'ennemi“* (ksiądz oto nieprzyjaciel), a później w uchwalonem za rządów Waldecka-Rousseau prawie o autoryzacyi kongregacyi zakonnych, wystąpiło już z całą brutalnością za rządów Combesa, który poparty przez blok masońskich deputowanych, wygnał z kraju tyle zakonnic i zakonników i przygotował uchwalone dziś prawo o rozdziale Kościoła i państwa. Za nowego rządu dążenie zostało to samo.

Obawiając się jednak, iż może przecie ocknie się ludność wierząca i przeszkodzi zbrodniczym zamiarom masońskich radykałów, postanowiono działać ostrożnie, a szybko i chytrze, aby jeszcze przed nowemi wyborami uporać się z prawem o rozdziale Kościoła od państwa, gdyż w nowej Izbie masoni, radykali i socyaliści mogliby znaleść się w mniejszości.

Prócz tego starano się rozdział ten przedstawić jako rzecz niewinną, pod pewnym nawet względem korzystną, bo czyniącą Kościół wolnym i niezawisłym od ingerencyi funkcyonaryuszów państwowych. Kiedy jednak paragraf, orzekający rozdział został uchwalony, nieprzyjazne zamiary rządu i bloku masońskiego coraz wyraźniej na jaw występują. Okazało się to najlepiej w ciągu dni ostatnich podczas obrad nad paragrafem 6-tym, mającym orzec, komu w razie wątpliwym przysądzić należy majątek pewnej gminy wyznaniowej; prawo obecnie uchwalane tyczy się bowiem nietylko katolików, ale i wszelkich innych wyznań. Wspomniany paragraf był właściwie, jak to podnieśli katoliccy deputowani, zupełnie niepotrzebny, bo nawet sprzeczny z uchwalonym już paragrafem 4-tym, który wedle słuszności majątek (np. budynki, świątynie itp.) przyznawał temu z mogących powstać w pewnej gminie stowarzyszeń religijnych, które pod względem dogmatów wiary i hierarchicznej organizacyi w zupełności odpowiadać będzie wyznaniu, będącemu dotychczas właścicielem owych majętności. Wypływałoby z tego, że tu nie może zachodzić żadna wątpliwość i że własność raz przyznana zorganizowanej gminie katolickiej,

---

41)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Róże zakwitły na nowo.

Pani Eugenia poświęcała teraz wszystek swój czas Lulu. Przychodziła po nią z rana, około godziny dziewiątej i spędzała z nią cały dzień na przechadzce, na nauce i zabawie, przebywając z nią bądź to u siebie w domu, bądź to u pana Franciszka. Wieczorem przychodziła na kawę regularnie, a kiedy dziewczynka do syta się naskakała po wszystkich fotelach i kanapach, kiedy naszturkała do woli Nunusia i usnęła wyczerpana na czyichś kolanach, pani Eugenia kładła ją do łóżka, przy pomocy Ludwiki, zmówiwszy z nią przedtem paciorek.

W jednym wszakże dniu, to jest 11-ego każdego miesiąca, pani Eugenia przychodziła do Lulu dopiero wieczorem. Matka jej umarła 11-ego lutego. Co miesiąca pani Eugenia dzień ten poświęcała matce, przebywając z nią cały dzień.

Ach! gdy była młodą, śród smutku i trosk pierwszych lat, jakże gorąco modliła się ta biedna nauczycielka na grobie matki, ileż to rzeczy miała jej do powiedzenia, gdy 11-ego każdego miesiąca zanosiła jej skromną wiązankę kwiatów! Wówczas, kiedy droga ze szkoły na cmentarz, często śród deszczu lub śniegu, zabierała jej całą godzinę, wówczas mogła poświęcić matce zaledwie kilka chwil.

A ileż to odwagi, ile nadziei czerpała w tej ciszy grobowej, przebywając tych kilka chwil z matką sam na sam, gdy dusze ich, dusza zmarłej matki z duszą ukochanej córki zlewały się w jedną!...

Obecnie, po tylu latach, które tak szybko uleciały, ileż to znowu było do opowiadania, do przypomnienia!... Ta biedna matka, tak kochana, musiała być rada, szczęśliwa, a nawet trochę dumna ze swej córki!

Z rana słuchała mszy, którą kazała odprawić za matkę, potem kupiła kwiaty, a wróciwszy do domu, starannie je ułożyła. Zjadła śniadanie i udała się na cmentarz, gdzie zabawiła prawie całe popołudnie. W końcu wróciwszy do swego mieszkania tak ładnie urządzonego, tak cichego, jak jej życie, a tak spokojnego, jak jej sumienie, pani Eugenia wydobywała z komody drobne przedmioty, relikwie po matce i po innych drogich jej sercu zmarłych. Przypatrywała im się długo, biorąc każdy przedmiot po kolei do rąk, poczem składała je na tem samem miejscu z nabożną czcią zakonnicy, zamykającej relikwie w relikwiarzu, uśmiechając się do swych wspomnień. Cały ten dzień spędzała więc sama ze swą matką. Sama?... Czy jednak istotnie była teraz sama z matką? Nie. Od kilku miesięcy przybył jeszcze ktoś trzeci i zajął miejsce między niemi. Franciszek Roero wsunął się między matkę a córkę, wtargnął w ich dusze otwarcie, szczerze, drogą serca i wdzięczności, nie mącąc nic, lecz owszem wskrzeszając poezyę tego skromnego życia — oddając cześć temu grobowi.

Franciszek Roero zajął miejsce w sercu pani Eugenii dzięki błogosławieństwom wdów i wdowców i uśmiechom tylu biednych dziatek, bezustannie, a szczodrze wspomaganych... Do tego przyłączył się jeszcze uśmiech błogosławieństwa zmarłej.

Dnia 11-ego każdego miesiąca pani Eugenia, wstępując z religijnym lękiem do ponurej galeryi podziemnej cmentarza, dostrzegała z daleka znany dobrze kamień, zakryty pysznemi kwiatami, które roztaczały wokoło cudowną, upajającą woń. Był to dowód pamięci pana Franciszka. W dniu Wszystkich Świętych pan Franciszek ofiarował jej inny podarek, sprawił jej niespodziankę, która jej wycisnęła łzy zdumienia i radości. Z pośród kwiatów uśmiechał się ulany z bronzu wierny wizerunek jej ukochanej mamy.

. . . .

Był to śliczny poranek majowy. Roero przejechał się konno, lecz wrócił z tej przejażdżki wcześniej, niż zazwyczaj. Był to bowiem 11ty dzień, w którym pani Eugenia się nie pokazywała. Wrócił prędzej, by się przebrać i pójść na spacer z Lulu, przedewszystkiem zaś, by kupić kwiaty na cmentarz.

— Czy Lulu już wstała? — zapytał, przechodząc do garderoby.

— Tak — zawołała dziewczynka wesoło swym dźwięcznym głosikiem.

Cieszyła się, że pójdzie z Nunusiem na spacer; niemniej cieszyła się, że pójdzie po kwiaty dla pani Eugenii.

Skoro skończyła tualetę, wbiegła do garderoby strojna, w białej haftowanej sukience z szarfą różową, zawiązaną w wielką kokardę, śliczny różowy kapelusz okalał jej okrągłą twarzyczkę, podnosząc blask jej czarnych oczek i kruczych włosów.

— Jestem gotowa!

— To dobrze! Prędzej się ubrałaś odemnie! — odrzekł Roero, który wiązał krawat przed zwierciadłem.

— Ja tu zaczekam!

Dziewczynka z przyjemnością przypatrywała się, jak się Roero ubiera. Skoczyła na krzesło i oparta o framugę okna, utkwiła wzrok w Franciszka.

— Co ty teraz robisz?

— Widzisz przecie, wiążę krawat.

— Ładny Nunuś!

— O, jeszcze jaki ładny!

Franciszek parsknął śmiechem. Był dziś bardzo wesół. To ten wielki człowiek, Arcolei wprawił go w taki humor.

Spotkali się przed chwilą: Franciszek jechał konno, Don Juliusz w powozie. Don Arcolei kłaniał się tak uprzejmie. Zdawałoby się, że wyskoczy z powozu i padnie w objęcia Franciszka. Niedawno temu udawał, że go nie widzi!... Przeciwnie zaś od kilku dni znowu Faraggiola i Estensi udawali, że go nie widzą, oni którzy mu okazywali tyle przyjaźni.

— Skąd ta zmiana?... Hm!... Moje zapatrywania, moje pisma, polityka!... Zresztą i don Juliusz powinienby mieć do mnie urazę za moje zapatrywania!

Franciszek wzruszył ramionami i roześmiał się znowu.

— Głupcy! waryaci! Świat jest istotnie domem waryatów! Bardzo to zabawne stać zdala i obserwować ich wszystkich!... Chodźmy, Lulu! I jam już gotów! Patrz, jak prędko się ubrałem! Chodź, kupimy kwiaty dla pani Eugenii! Kochasz panią Eugenię?

— Tak.

— A mnie?

— Przecież się z tobą ożenię!

Zrazu Lulu szła trochę opornie; w Galeryi dawała się ciągnąć Roerowi za rękę, nieustannie szczebiotała swym dźwięcznym głosikiem pieszczotliwym, zadawała mu mnóstwo pytań, a zawsze tych samych i stawała przed każdą wystawą sklepową i wykrzykiwała z podziwu; zachwycała się lalkami, kapeluszami, wachlarzami i parasolkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie może być więcej kwestyonowaną. Pomimo to dzisiejszy rząd masoński chciał sobie zachować możność wprowadzenia zamętu w stosunki katolików i ograbienia ich na rzecz mogących znaleść się (może nawet z poduszczenia rządu albo za sprawą masoneryi) odszczepieńców od prawdziwej wiary katolickiej. I z tego powodu postanowiono w paragrafie szóstym, że majątek dzisiejszych gmin katolickich w razie powstałej w ich łonie rozterki przypaść ma temu stronnictwu, któremu go kompetentny trybunał przysądzi. Ale nie dosyć na tem. Gdy bowiem mowcy katoliccy, a nawet i uczciwi republikanie sprzeciwili się temu paragrafowi, wykazując podstępną jego dążność i sprzeczność z uchwalonym już paragrafem 4 tym, wystąpiła osławiona jeszcze za czasów Combesa delegacya skrajnej lewicy z poprawką, zmieniającą paragraf 6-ty na większą jeszcze niekorzyść katolików. Zmieniony bowiem w ten sposób paragraf wspomnianą decyzyę, tyczącą się majątku gminy katolickiej, zamiast sądowi, przyznaje politycznej radzie państwa (Conseil d'état). Snać obawiano się, iż w sądowym trybunale znaleść się mogą ludzie uczciwi i niezawiśli, którzy powodować się będą sprawiedliwością, a nie animozyą partyjną lub z góry daną wskazówką masońskiego rządu, który odrazu bardzo chętnie na wspomnianą poprawkę się zgodził.

Nad zmienionym w ten sposób paragrafem 6-tym toczy się od kilku dni w Izbie poselskiej bardzo ożywiona dyskusya; wielu bowiem mówców, i to nietylko konserwatywnych, ale nawet szczerze republikańskich, jak Ribot i przewódca francuskich socyalistów Jaurès, zwalczali go w świetnych przemowach dosadnymi argumentami, którym przeciwnicy prócz wybiegów lub szyderstw cynicznych z religii nie umieli nic poważnego przeciwstawić. Wykazują oni, że kiedy pozbawia się Kościół pomocy i opieki państwowej, to już sama uczciwość i sprawiedliwość wymaga, aby nie pozbawiać go oraz tego, co dziś wyłączną jego jest własnością i ma być dlań podstawą dalszego istnienia. Mimo to wątpić trzeba, czy głosy te odniosą jaki skutek wobec z góry powziętego zamiaru rządu, ulegającego presyi owej delegacyi skrajnej lewicy, którą konserwatywne i nacyonalistyczne dzienniki trafnie porównują ze znanym z czasów pierwszej rzeczypospolitej komitetu publicznego bezpieczeństwa (Comité du salut public).

Debaty nad tym i dalszymi paragrafami potrwają jeszcze czas jakiś, ale ich wynik łatwo da się przewidzieć. Być może, iż będzie on dla uczciwej części narodu hasłem do walki przeciw bezbożnej klice, która wobec ogólnej obojętności chwyciła w ręce ster nawy ojczystej, z samowiedzą wiodąc ją na zgubę oczywistą.

Że rząd tego rodzaju utrzymać się i tak bez żenady postępować może, świadczy bardzo smutno o społeczeństwie francuskiem, w którem pewne znamiona rozkładu widocznie pojawiać się zaczynają. Pomijając wszelkie dawniejsze sprawy, jak osławioną Panamę, albo jątrzącą Dreyfusyadę, niepodobna zamykać oczu na znaki szerzącego się wszędzie rozprzężenia, które jednak może nigdzie tak jaskrawo nie wystąpiło, jak w głoszonych przez Herve'go i niestety dość licznych już jego zwolenników antypatryotycznych teoryach. Ten zajadły profesor socyalista wyraził się, iż sztandar narodowy należałoby rzucić w błoto (planter le drapeau dans le fumier), że ojczyzna to podła megera, a wojna domowa jedynie uprawniona, że w razie wojny zewnętrznej powinni zastrajkować rezerwiści, bo dobremu socyaliście powinno być rzeczą obojętną być Francuzem albo Niemcem. Teorye te wypowiedział on w wydawanych przez siebie dziełach historycznych, będących w ręku młodzieży szkolnej, która w ten sposób mimo protestów uczciwej prasy nacyonalistycznej i konserwatywnej przesiąka tak zgubnemi teoryami, a wobec wyrugowania ze szkół nauki religii, jedynie w kościołach udzielanej, wyrastać musi na niewierzących i niepatryotycznych materyalistów.

Tymczasem teorye te szerzą się i znajdują zwolenników wśród dorosłych członków proletaryatu, a przedewszystkiem wśród licznych anarchistów, najhaniebniejszej odrośli, wyrosłej na pniu socyalizmu, który im już za mało radykalnym się być zdaje. Mieliśmy niedawno przykład tego w Paryżu w czasie licznego, z 1200 osób złożonego zgromadzenia socyalistycznego z 5go arrondissement dnia 20 b. m., na którem René Viviani wystąpił z wykładem o zaopatrzeniu robotników na starość *(sur les retraites ouvrières)*. Zaledwie bowiem wykład się rozpoczął, wpadła do sali liczna gromada anarchistów pod wodzą Parat-Javala i Libertada, wrzeszcząc: *A bas la Patrie! à bas les patriotes! Vive la grève des reservistes!* (precz z ojczyzną, precz z patryotami, niech żyje strejk rezerwistów). Zaczęła się bitka i wyrzucono ich za drzwi, do których jednak dalej szturmowali, podczas gdy Viviani potępił w imieniu umiarkowanych socyalistów te niecne teorye. Nie przeszkodziło to jednak jakiemuś młodemu studentowi odezwać się na głos, że zupełnie solidaryzuje się z Hervem, któremu to jedno mógłby tylko zarzucić, że powinien był żądać strejku całej armii, a nie samych tylko rezerwistów — zakrzyczano go i zapytano, czy może chciałby żyć pod knutem — a przewodniczący Lefévre oświadczył, iż jemu wcale nie jest rzeczą obojętną być Francuzem lub Niemcem.

Oprócz tego prywatnego oświadczenia wydali socyaliści ogłoszoną w organie Jaurèsa *l'Humanité* z kilku punktów złożoną odezwę, w której wypierają się tych niepatryotycznych teoryj, niezgodnych rzekomo z zasadami socyalistów. Dzienniki jednak nacyonalistyczne zarzucają im nieszczerość, która nie zwiedzie nikogo wobec faktu, że znany socyalista Vaillant w parlamencie z trybuny przyznał się bez ogródek do zasad Hervégo i że socyaliści francuscy poddali się bez zastrzeżenia uchwałom brukselskiego kongresu, który wyraźnie wypowiedział, iż gdyby rządy wywołały jakąkolwiek wojnę, socyaliści sprzeciwić się jej winni wywołaniem ogólnej rewolucyi proletaryatu.

Czego jednak, gdyby im kiedyś udało się przyjść do władzy, spodziewaćby się mogło społeczeństwo, widać nietylko ze stanowiska, jakie zajmują w parlamencie i z zasad, które wyznają, ale i z czynów, jakie np. niedawno miały miejsce w Limoges, gdzie czas jakiś zupełna zapanowała anarchia i nikt przeciwny zasadom socyalizmu nie był pewien życia, ni mienia — widać też z awantury wyprawionej niedawno w niedaleko stąd położonej stolicy Auvergnii Clermont-Ferrand. W mieście tem znajduje się kościół starożytny, sięgający czasów pierwszej wojny krzyżowej, z cudownym obrazem Najśw. Panny, zwanej Notre-Dame du Port, przed którym w istniejącej po dziś dzień krypcie podziemnej modlił się nieraz św. Bernard. Przed kilku też laty obchodzono tam uroczyście 800ną rocznicę pierwszej wojny krzyżowej — obecnie zaś przypadała również jakaś pamiątkowa uroczystość, na którą prócz miejscowego biskupa przybyli biskupi z Puy, Seer, Grenoble i arcybiskup z d'Aix. Place publiczne i pobliskie świątynie, ulice przybrane były wspaniale, a wieczorem illuminowane. Uroczystość sama odbyła się bez przeszkody; kiedy jednak nastąpić miała w sali Eden-Concert konferencya Copin-Albancelle'go o masoneryi i jej obrzędach, wpadła do sali, wyłamawszy drzwi wchodowe, zgraja socyalistów z radzcą miejscowego magistratu Morelem na czele, wołając: *à bas le Copin, à bas la Calotte, vive la sociale!* (precz z Copinem, precz z duchowieństwem, niech żyje socyalizm!).

Ponieważ w sali było z 500 katolików, zdołano wnet wyprzeć gwałtowników, z których niejeden, bo i sam pan radzca Morel kijem po łbie oberwał. Napad tedy nie powiódł się i konferencya odbyła się nareszcie — świadczy to jednak wymownie, jakie ci panowie mają o wolności pojęcie.

Prócz takich drastycznych faktów nie brak też wiadomości o powtarzających się tu i ówdzie strejkach robotników fabrycznych, studentów, a nawet ajentów policyjnych. Ostatni ten strejk miał miejsce niedawno w Lyonie, który przez to zdany był na łaskę rzezimieszków, napadających w nocy na przechodniów, z których jednego poranili, przy drugiej jednak operacyi schwytani zostali przez dwóch wracających do domu strejkujących ajentów, którzy przytem odnieśli rany od nożów opryszków, ale mimo to i mimo należenia do strejku zaprowadzili ptaszków do klatki, za co mają otrzymać odznaczenie. Strejk ten jednak już się zakończył. Prefekt bowiem usunął wszystkich głównych agitatorów, a ministrowie nie uwzględnili zażaleń posłów socyalistycznych, żądających nagany dla prefekta. Oświadczyli owszem, że sobie dobrze postąpił, bo schlebianie podobnej dowolności organów rządowych prowadziłoby do zupełnej anarchii. Postanowiono jednak uwzględnić niektóre słuszne żądania policyantów i gdy się upokorzyli, przyjąć napowrót wydalonych, poprzestając na mniejszych karach dyscyplinarnych.

Co się tyczy wspomnianego strejku studentów, to miał on miejsce w Luneville w Lotaryngii, gdzie uczniowie klas wyższych wystąpili przeciw nauczycielom i z czerwonym sztandarem ugrupowali się około godziny 1-szej przed bramą szkolną, żądając zniesienia kar, zadań i przedłużenia wakacyj, a przytem śpiewając pieśń socyalistyczną („Internationale"). Na wezwanie dyrektora jedna połowa żaków wróciła zaraz do klasy, druga chciała to samo nazajutrz uczynić, ale dyrektor zamknął drzwi przed nosem strejkujących paniczów.

Tak tedy zewsząd słychać o jakichś niepokojach, piszą bowiem dzienniki o burdach, wyprawionych xiężom w kościołach Trinité i St. George na rue Bolivar, a nadto przebąkują o mających nastąpić demonstracyach radykałów, którzy podobno zaopatrują się już w świstawki, aby przywitać niemi króla hiszpańskiego przy mającym wnet nastąpić wjeździe do Paryża. Powstają przeciw temu bardzo dzienniki wszelkich barw, powołując się na prawa gościnności, na przyjazne stosunki z Hiszpanią i takież usposobienie Alfonsa XIII dla Francyi, dodając, iż jeżeli we własnym kraju godzi się na surowe środki wobec wszelkiego rodzaju radykałów, to najprzód nie odpowiada za to król, ale odpowiedzialne ministeryum — a potem jest to sprawa wewnętrzna, której rozwiązanie w ten lub inny sposób Hiszpanom pozostawić należy.

Rząd tymczasem przygotowuje się na jak najwspanialsze przyjęcie młodocianego monarchy. Na Quai d'Orsay z gorączkowym pośpiechem kończą przyozdabiać nowemi meblami i obiciami pałac ministeryum spraw zewnętrznych, przeznaczony na rezydencyę królewską; a wiele ulic, jak St. Honoré i Avenue de l' Opera zaopatrują w maszty z flagami i festonami, tudzież lampiony elektryczne, które różnokolorowemi światełkami uwydatnić mają między innemi całą architektoniczną strukturę Luwru.

Oprócz tego przyjazdu królewskiego zajmowano się bardzo tymi dniami śmiercią paryskiego króla finansowego Alfonsa Rotschilda. Dzienniki podają przy tej sposobności historyę powstania tej (jak się wyrażają) dynastyi Rotschyldów. Założycielem jej był urodzony w r. 1743 Mayer Anzelm, wcale biedny pomocnik w jakimś banku francuskim, który potem obrotnością przyszedłszy do jakiej takiej fortuny, tamże własny bank otworzył. Uciekający przed rewolucyą francuską książęta niemieccy, a szczególnie ks. Hessen-Kassel, powierzyli mu swoje majątki, którymi on z wielką dla nich korzyścią uczciwie zawiadował. To zjednało mu życzliwość monarchów i odtąd stał się niejako stałym liwerantem wojsk niemieckich, napoleońskich, duńskich i angielskich, co dało mu możność zrobienia wielkiego majątku. Umierając, pozostawił go pięciu synów, którym polecił zachowanie zgody i solidarności wzajemnej. Najstarszy objął bank we Frankfurcie, inni założyli osobne banki w Wiedniu, Neapolu, Londynie i Paryżu, podniesieni w r. 1815 przez austryackiego cesarza Franciszka I-go do godności baronów. W Paryżu osiedlił się Jakób, którego synem był właśnie zmarły Alfons. Miał to być człowiek bardzo dobroczynny, gdyż chwalą go z tego względu dzienniki wszelkich barw, wysławiając go szczególniej za to, że po pogromie Francyi w r. 1871 zaliczeniem wielu milionów umożliwił rychłe spłacenie Prusakom pięciomiliardowej kontrybucyi i przez to kraj od załogi pruskiej uwolnił. Prócz tego wspierał ubogich bez różnicy religii i wydał 10 milionów na zbudowanie pod Paryżem tanich pomieszkań dla robotników, a przytem pomagał wszelkiego rodzaju artystom, kupując wiele dzieł sztuki, które potem w darze posyłał do prowincyonalnych galeryi i muzeów. To też, acz taki bogacz, jak piszą, nie budził zawiści proletaryatu i nawet komunardzi, którzy spalili Tuilerye, nie tknęli jego pałacu.

Z nowin politycznych wspomnę jeszcze o wiadomości, którą przed kilku dniami wyczytałem w jednym z tutejszych nacyonalistycznych dzienników. Pisząc o ostatnim pobycie cesarza Wilhelma w Metzu, wyraża dziennik ten obawę przed możliwą wojną z Niemcami, które rzekomo w cichości mają się do niej sposobić. Oprócz bowiem znanej powszechnie narady z kardynałami Koppem i Fischerem i biskupem Benzlerem, na której poruszano sprawę protektoratu niemieckiego nad katolikami w Azyi i sprawę wspólnego dla katolików i protestantów cmentarza — na co ostatecznie książęta Kościoła z bólem serca przystali — odbyć się miała w tajemnicy druga narada, czysto politycznej natury. Brali w niej udział oprócz cesarza Wilhelma i kanclerza Bülowa minister wojny von Einem, minister kolei de Budde i namiestnik ks. Hohenlohe; uradzono zaś zbudować nowy silny fort na zachodniej stronie Metzu, a drugi na wschód od Thionville, tudzież z trzech konsystujących w Alzacyi i Lotaryngii korpusów (14, 15 i 16-go) dwa ostatnie pomnożyć o niezawisłe brygady kawaleryi, starego zaś niedołęgę, namiestnika księcia Hohenlohego zastąpić nie kim innym, jak samym tronu niemieckiego następcą, który zaraz po ślubie z księżniczką Cecylią Meklenburską ma otrzymać, niby podarek poślubny, to wysokie i ważne stanowisko. Kanclerz Bülow miał przytem podjąć się misyi ugłaskania czujności i zawiści związkowych książąt niemieckich, którym zapewne takie powolne przeistoczenie zdobytych ziem francuskich w prowincyę pruską zapewne niebardzo przyjemną będzie niespodzianką. — Podaję wiadomość tę na wiarę dziennika *Echo de Paris*, który powiada, iż zawdzięcza ją niedyskrecyi osób wtajemniczonych.

Na zakończenie dodam, iż do niedawna panowały we Francyi mocne chłody, a raz nawet silny przymrozek znaczne porobił szkody w ogrodach warzywnych i winnych — później były deszcze i burze z piorunami, przyczem w Paryżu i na prowincyi nie obyło się bez ofiar w ludziach. — Od kilku dni jednak ustaliła się pogoda i nastały dni ciepłe, czasem nawet gorące. To też i Vichy coraz więcej się zapełnia i w ciągu dwóch tygodni liczba gości więcej niż o 3.000 wzrosła. Powodem tego prócz skuteczności wód także i dbałość Zarządu o wygodę publiczności i upiększenie zakładu. Zburzono bowiem dawne łazienki i zbudowano nowe, z wielkim komfortem urządzone — a na miejscu starych wystawiono piękny pawilon z oszklonym dachem, niby olbrzymią altanę nad czterema głównemi źródłami (Grande Grille, Chomel, Lucas i Mesdames), łącząc ją dwoma, wzdłuż obu stron starego parku ciągnącymi się aż do źródła l'Hopital krytymi chodnikami, co umożliwia swobodne poruszanie się wśród największej nawet ulewy. — Prócz tego tak stary jak i nowy park ozdobiono wieloma kląbami kwiatów i trawnikami. — Te wszystkie ulepszenia, jak i rozszerzone wspaniałe kasyno z dużą i piękną salą teatralną, gdzie już codzień odbywają się przedstawienia — zyskały też równie, jak same źródła, tak bogate i rozmaite pochwały kilkudziesięciu lekarzy angielskich, którzy tu niedawno przybyli w odwiedziny i nader gościnnie przez Zarząd wód i lekarzy tutejszych byli podejmowani. Bawi tu także i pewna liczba Polaków, a mianowicie: pan Koniecko, jakiś xiądz z Warszawy, państwo Baczyńscy, hr. Zyberg-Platerowie i książę ordynat Adam Czartoryski z żoną i córeczką. Księstwo zamieszkali w pięknej willi „Marie Louise", zajmowanej niegdyś przez cesarzową Eugenię.

Wincenty Stroka.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nagasaki. Wszyscy zabrani do niewoli japońskiej marynarze rosyjscy, tak ci, którzy się poddali, jakoteż i ci. którzy w inny sposób dostali się do niewoli, otrzymają pozwolenie powrócenia do Rosyi.

Hongkong. Parowiec angielski „Pingrey" donosi, że widział dwa krążowniki rosyjskiej floty pomocniczej, oraz cztery okręty przewozowe o 50 mil na północny wschód od Hongkongu.

Waszyngton. Niemiecki ambasador Sternberg konferował wczoraj pół godziny z Rooseveltem. Przedmiotem konferencyi była sprawa pokoju między Rosyą a Japonią.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W sali koncertowej w Pawłowsku zgromadziło się wczoraj wieczorem około 5.000 osób. Z powodu klęski floty rosyjskiej w cieśninie Koreańskiej przyszło do demonstracyi. Publiczność domagała się odegrania marsza żałobnego. Wygłoszono kilka mów. Były naczelnik miasta Baku, Nowikow, podniósł w swej mowie konieczność zakończenia wojny. Do sali wtargnęła policya, która chciała Nowikowa aresztować; publiczność chciała temu przeszkodzić, wskutek tego przyszło do bójki, podczas której policya dobyła szabel. Publiczność broniła się laskami i krzesłami. W końcu udało się policyi wyprzeć walczących, oraz resztę publiczności do ogrodu, gdzie znajdowała się część batalionu strzelców. Na ten widok wśród publiczności powstała wielka panika. Wdarła się ona napowrót do sali koncertowej, a stamtąd na położony w pobliżu tor kolejowy, gdzie schowała się w wagonach. Także na peronie dworca wygłoszono kilka mów. Zarówno wśród policyi jak i publiczności jest wielu rannych. Kilka osób odniosło ciężkie rany.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych Bułygin i namiestnik Dalekiego Wschodu Aleksiejew podali się do dymisyi, która jednak nie została przyjęta.

Londyn. Dzienniki tutejsze otrzymały z Petersburga wiadomość, że partya wielkich książąt wymogła na carze, aby mianował Trepowa dyktatorem.

Wiedeń. Do *W. Allg. Zeitung* donoszą z Petersburga, że Rosya wchodzi w okres skrajnej reakcyi.

Berlin. Donoszą tu z caratu, że Trepowa dlatego mianowano dyktatorem, aby był dla cara i wielkich książąt rodzajem parawanu czy konduktora, to jest, żeby na niego, a nie na nich robiono zamachy.

Goście z Wiednia w Krakowie.

Jakeśmy to już pisali, przybyło w piątek do Krakowa, za inicyatywą i na zaproszenie hr. Lanckorońskiego, grono wybitnych osób z Wiednia, należących przeważnie do tamecznego stowarzyszenia „Przyjaciół Sztuki", celem zwiedzenia zabytków Krakowa. Obowiązków przewodnika podjął się profesor hr. Jerzy Mycielski, który niestrudzenie służył gościom jako gorliwy i umiejętny cicerone.

W sobotę rano obejrzano kościoły: dominikański, franciszkański, oraz Panny Maryi, gdzie się goście ołtarzowi Wita Stwosza, obrazom Kulmbacha, pomnikom i płytom grobowym dość napatrzeć nie mogli. Około wielu zabytków i dzieł nowszych toczyły się zajmujące dyskusye.

Po muzeum Ks. Czartoryskich oprowadzał następnie jego reorganizator profesor Maryan Sokołowski. Po śniadaniu u delegata Fedorowicza, gdzie wznoszono zdrowie gospodarza i hr. Mycielskiego, rozpoczęło się na nowo zwiedzanie. Obejrzano katedrę i zamek, a objaśnień udzielali pp. Maryan Sokołowski, konserwator Tomkowicz i hr. Mycielski. Wieczorem w sali balowej pałacu pod Baranami zasiedli goście wiedeńscy do stołu wraz z miejscowymi uczonymi, znawcami i miłośnikami sztuki. W nieobecności p. Andrzeja hr. Potockiego pierwszy toast wzniósł p. Stanisław hr. Tarnowski, zastępujący gospodarza; pił na pomyślność wiedeńskiego towarzystwa „Kunstfreunde". Następnie hr. Lanckoroński wygłosił przemówienie, które podajemy na końcu. Poseł bawarski baron Tucher życzył dawnym zabytkom i nowszej sztuce polskiej, aby ich rama, Kraków, nietkniętą i świętą została. Poseł grecki p. Manos pił za zdrowie prof. Mycielskiego.

Drugi szereg toastów zakończył O. Pawlicki toastem: „Kochajmy się". Wniósł go w długiej, wytwornej łacińskiej oracyi, „ażeby zgromadzonym Słowianom, Germanom i Hellenom przypomnieć doniosłość rzymskiej i latyńskiej kultury".

Wieczorem odbył się na Szlaku u pp. St. hr. Tarnowskich raut, w którym wzięły udział i panie.

W niedzielę rano zwiedzono bibliotekę Jagiellońską, gdzie objaśnień udzielał dr. J. Korzeniowski, Muzeum Narodowe, Dom Matejki. Pociągiem błyskawicznym odjechali prawie wszyscy uczestnicy wycieczki. Tylko dwaj posłowie, bawarski i grecki, zostali do wieczora. P. Manos oglądał między innemi i podziwiał wspaniałe japońskie drzeworyty w zbiorach p. F. Jasieńskiego. Odbyta w nielicznem gronie przejażdżka do Bielan, w której wziął udział p. delegat Fedorowicz, była zakończeniem wycieczki Wiedeńczyków, która w artystyczno-naukowem kółku Krakowa najmilsze pozostawiła wspomnienie.

* * *

Mowa hr. Lanckorońskiego brzmiała, jak następuje:

Czcigodni towarzysze podróży!

Pozwólcie także mnie, który chociaż nie w Krakowie zamieszkały, jednak znam to miasto i kocham jak mało które, powitać Was w tym starym grodzie królewskim. Widzieliście jego ulice, place, kościoły i zbiory, i sądzę, że nikt z Was nie pożałował może podróży z Wiednia stosunkowo nieco długiej, jak na nasze czasy, w których odległości w przestrzeni tak zostały zredukowane. Jeżeli jednak zapytacie samych siebie, na czem polega ten dziwny urok, jaki to miasto wywiera na wszystkich, którzy choćby tylko chwilowo tu zabawią, musicie przyznać, że to jego odrębna właściwość, jego indywidualność działa tak pociągająco. Nazwałem właśnie Kraków starym grodem królewskim, ale jest on także prastarem miastem uniwersyteckiem, wybitną siedzibą nauk, miastem, które od dawna umiało sztukę nietylko miłować, ale i rozwijać. Było to miasto prócz tego ważną siedzibą władz kościelnych, bogatą we wspaniałe świątynie, a wreszcie było zawsze i jest wybitnie narodowem miastem polskiem. Wszystkie te pierwiastki stapiają się w niem w całość, w swoim rodzaju jedyną, przenikają się nawzajem, a w harmonii z uroczą okolicą, składają pełny, pięknie brzmiący akord.

Höchstes Glück der Erdenkinder ist doch nur Persönlichkeit mówi Goethe, a odnosi się to niemniej do miast, jak do ludzi. To stare miasto jest właśnie takiem, *hat Persönlichkeit*, i tu przyczyna, że się je podziwia i kocha. Nie chcę powiedzieć, jakoby wszystkie skarby sztuki w tem mieście zawarte, były wyłącznie rodzime, płodem tylko tego gruntu. Widok, wrażenie tego lub owego kąta lub ulicy, przypomina Norymbergę albo Pragę, inne Bolonię lub Padwę: ale zaszło coś podobnego, jak w naszej polskiej mowie. Tak ona sobie przyswoiła budowę zdań i okresów z łaciny, mistrzyni wszystkich nowoczesnych języków, że te formy zdają się z niej samej wyrosłe, przez nią zrodzone.

Tak samo dzieła niemieckich i włoskich artystów z czasów Odrodzenia, nie wzięły się tu, jak z obcego gruntu przesadzone, ale na tych dziełach wybił Kraków piętno swojej własnej istoty: te dzieci adoptowane uczynił swojemi. Samo nawet imię wielkiego mistrza z Norymbergi przerobił na swoje, i Veith Stoss stał się Witem Stwoszem. Wszystko stało się tu siłą historycznej konieczności, siłą wewnętrznego pokrewieństwa i daru assymilacyi: ta assymilacya zaś sama dowodzi tej siły przyciągającej, jaką ma w sobie urodzona, pierwotna indywidualność.

Idee, któremi do dziś dnia świat żyje, nie wyszły z miast na komendę symetrycznie budowanych w późnym grecko-rzymskim okresie: ani z regularnych, nowoczesnych niemieckich rezydencyj! Wyszły one z miast na wskróś narodowych, wzrosłych i rozkwitłych w walkach wewnętrznych i zewnętrznych: takiemi były Ateny, Jerozolima, Rzym, Florencya, Paryż. W sztuce malarskiej wprawiają nas w zachwyt nie nadworni artyści Franciszka I lub Ludwika XIV, — nie nudni profesorowie ze szkoły Caraccich, ale Leonardo, ten Florentczyk na wskróś, o Faustowskim polocie i nienasyconej żądzy tego, co nowe; ale Dürer, prawdziwy syn Frankonii, pogodny, a zarazem głęboki, jak jego późniejszy rodak Goethe; ale Rembrandt, Holender, upojony młodą wolnością swej ojczyzny, a działający na nas zarówno dumnem uczuciem jej niezawisłości, jak grą światła jej posępnego nieba. Do miast stosuje się także ta prawda, która na pozór wydaje się paradoksem: Im więcej rodzime, samorodne, narodowe, tem więcej uniwersalne. Ogólna kultura ludzka wznosi się przez odrębność, przez indywidualność, nie przez oklepaną jednostajność, przez rozmaitość, a nie przez nudną regularność, tworzy swoją wyższą, prawdziwą jedność.

A więc pozwólcie Wy Panowie o zgromadzeni tutaj z Krakowa i Lwowa, przejęci tą samą myślą, że na cześć tej ogólnej kultury, której zawsze chcemy służyć na naszych zebraniach i wycieczkach, i która nas na wskróś ma przeniknąć, wychylę ten kielich.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał do Warszawy na pogrzeb Augusta hr. Potockiego.

Zjazd abstynentów polskich w Krakowie. Drugi dzień obrad rozpoczęto referatem prof. Uniw. dr. I. Piltza, na temat „Alkohol a choroby umysłowe". Powołując się na opinię wybitnych fizyologów i lekarzy, tudzież na własne fachowe spostrzeżenia, wykazał prelegent wpływ alkoholu na powstawanie różnych chorób umysłowych, jak: zwyczajny stan upojenia, delirium tremens, chroniczny obłęb halucynacyjny, uwiąd starczy, dipsomania itp. i na nieszczęsne skutki u potomstwa rodziców alkoholików.

W dyskusyi po tym odczycie przemawiali między innymi górnicy ze Szląska pruskiego, wyrażając wdzięczność prof. Lutosławskiemu za to, że wyrwał ich z nałogu opilstwa. Uchwalono wniosek ks. Giedroycia, by domagać się od sfer rządowych zakładania domów dla alkoholików, z dodatkiem p. Krzyżogórskiego, by samo społeczeństwo dało w w tym kierunku inicyatywę, przyjęto również życzenia dra Willara, by ideę trzeźwości szerzyć gorliwiej niż dotąd w stowarzyszeniach robotniczych, i p. Parfińskiego, żeby władze i sfery robotnicze pozyskać dla idei wstrzemięźliwości.

Wygłoszono jeszcze dwa referaty: dr. Eisenberg mówił na temat: „Alkohol a choroby zakaźne", dr. Kunicki: „Wpływ alkoholu na sprawność roboczą organizmu", poczem, śpiewając wesołą piosenkę i niosąc godła abstynencyi, weszła do sali obrad gromadka dzieci szkolnych, z którą dr. Wróblewski odbył lekcyę abstynencką, poczem wygłosił referat pod tytułem: „Szerzenie abstynencyi wśród dzieci".

Popołudniu zabrał głos włościanin z Lubelskiego, który przywiózł pozdrowienie dla zjazdu i oświadczył, że braciom swoim ze zjazdu zawiezie ideę wstrzemięźliwości i założy w swojej wsi odpowiednie kółko abstynentów. Przemówienie jego nagrodzono hucznymi oklaskami. — Nastąpiła dyskusya nad wygłoszonymi rano odczytami. P. Filasiewicz domagał się, aby magistrat krakowski ograniczył wydawanie konsensów dla trzeciorzędnych kawiarń. Prof. Lutosławski, który umyślnie przyjechał z Londynu, wygłosił mowę przeciw „Eleuteryi", domagając się założenia towarzystw wstrzemięźliwości czysto katolickich pod egidą duchowieństwa. Przewodniczący ks. Gedroyć skonstatował, że „Eleuterya" nie stoi na stanowisku bezwyznaniowem, lecz, że stoi tylko zdala od spraw wyznaniowych.

Prof. Baumfeld mówił potem na temat „młodość a alkohol". Prelegent stwierdził, że w Galicyi jest 700 abstynentów wśród młodzieży i radzi nieustannie agitować, aby ta liczba się ciągle zwiększała. Następnie odczytano referat nieobecnego na zjeździe dr. Piaseckiego ze Lwowa pt. „Abstynencya a propaganda zabaw ruchowych", poczem nastąpiła dyskusya nad ostatnimi odczytami. X. Niesiołowski sądzi, że dzieci nie można organizować w jakieś związki abstynenckie; X. Bielak z Krosna radził, żeby to uczynić pośrednio przez rodziców; panie Tabaczyńska i Bujwidowa, jakoteż szereg innych mówców podnieśli konieczność wpajania abstynencyi w umysły dzieci. Uchwalono wniosek dr. Wróblewskiego, aby przy „Eleuteryach" zakładano Koła dzieci, jak to już jest w Krakowie. Prof. Dybowskiemu uchwalono jednogłośnie podziękować za jego działalność w sprawie abstynencyi.

Prof. Piltz zgłosił wniosek o konieczne wydanie sprawozdania zjazdowego. Na koszta wydawnictwa zarządono składkę wśród uczestników. Na zakończenie wygłosił prof. Bujwid odczyt p. t. „Rozpajanie ludu przez inteligencyę", poczem około północy zjazd zamknięto.

Regulamin dla samochodów. W ostatnich czasach na ulicach Lwowa pojawia się coraz więcej samochodów. Samochody te spowodowały już kilka nieszczęśliwych wypadków. Niedawno opisaliśmy jak samochód p. Kamińskiego, artysty dramatycznego, przejechał kilka kobiet. Wczoraj znowu samochód p. Oskara Łozińskiego wjechał u zbiegu ulicy Jagiellońskiej i Karola Ludwika na dorożkę. Szczęśliwym trafem tylko koń został pokaleczony, a dorożkarz uszedł cało. Owóż Magistrat, mając na względzie bezpieczeństwo mieszkańców Lwowa, uchwalił regulamin jazdy dla samochodów, ustanawiający, że tempo jazdy samochodów w mieście nie może być szybszem, aniżeli tempo jazdy dorożek. Ta uchwała magistratu jest ze wszech miar godną pochwały. Gdyby się bowiem nie położyło tamy samowoli automobilistów, to ludność naszego miasta, które posiada wiele ulic ciasnych, krętych, zawsze ludźmi przepełnionych, nigdy nie byłaby na ulicy swego życia pewną.

Spalony chłopiec. Tymi dniami przechodził koło pewnej stacyi dorożek w Krakowie mały chłopiec, terminator malarski, niosąc kilka baniek benzyny, którą też miał całe ubranie oblane. Jeden z dorożkarzy rzucił — jak świadkowie zeznają — dla żartu zapaloną zapałkę na chłopca, tak, że on w jednej chwili stanął cały w płomieniach. Po kilkudniowej męce umarł wczoraj w szpitalu. Dorożkarza aresztowano.

Barbarzyństwo. Z Tokio nadchodzi wiadomość, świadcząca o zupełnem zaniku uczuć ludzkich w sercach niektórych dowódzców załogi rosyjskiej. Oto — według owego doniesienia z Tokio — na pancerniku „Orzeł" zaraz w początku walki zabito lub raniono 300 ludzi. Ponieważ jęki umierających i rannych oddziaływały przygnębiająco na resztę załogi, komendant statku rozkazał wrzucić w morze najciężej rannych. Okrutny ten rozkaz wypełniono i strącono z pokładu 150 ludzi. Część z nich wyratowali później Japończycy.

Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt wysyła tego roku, jak od szeregu lat, znaczną liczbę ubogich dziewcząt na świeże powietrze. Z powodu jednak, że liczba zgłaszających się jest tak wielka, iż nie będzie można uwzględnić wszystkich podań, zwraca się Towarzystwo do społeczeństw z gorącą prośbą o poparcie, a w szczególności do mieszkających na wsi z prośbą o przyjmowanie dziewczątek do siebie na czas wakacyjny, tj. od 17 lipca do dnia 30 sierpnia.

Ubiegłego roku bawiła znaczna liczba dziewcząt w domach prywatnych, a mianowicie u PP. Biesiadeckich w Gorajowicach, Gottlebów w Teklawie, bar. Horochów w Winniczkach, Kellermanów w Kańczudze, Kościszewskich w Bilczu, u Wielebnego X. Kazimierza Logi w Siemianówce, u JW. państwa Ładowieckich w Lipniku, Rojowskich w Humenowie, Śmiałowskich w Hordyni, Taklińskich w Skołyszynie i Wolskich w Semianowej. Zewsząd powróciły dzieci wzmocnione, rumiane i wesołe, wszędzie doznawały opieki prawdziwie rodzicielskiej.

Wszystkim tym szlachetnym i tak ofiarnie Towarzystwu z pomocą śpieszącym rodzinom szle Wydział raz jeszcze gorące wyrazy podzięki.

Towarzystwo żywi nadzieję, że i w tym roku niejeden zacny dom otworzy gościnnie swe podwoje na przyjęcie ubożuchnych, że niejedno biedne, osłabione dziecko odzyska zdrowie i siły, używając świeżego powietrza pod opieką tych, którzy, choć sami nędzy nie znają, umieją ją jednak odczuć i pragną jej choć w części zaradzić.

Prawda, że nędza ta, jak morze nieprzebrane, ale nie zrażajmy się tem i idźmy z sercem, peł-

nem miłości ku braciom naszym, którzy w ciężkich troskach o byt każdego dnia wyczerpują przedwcześnie swe siły, którym nigdy jaśniejsza chwila nie zabłyśnie, idźmy ku nim z ofiarną dłonią w imię Tego, który rzekł: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Do wszystkich serc, ożywionych ideami Chrystusowemi, do wszystkich tych, którzy te idee kochają i rozumieją prawdziwie, zwraca się Towarzystwo z prośbą o pomoc.

Łaskawe zgłoszenia należy adresować do wydziału Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt na ręce P. Zofii Bylickiej, ulica Bielowskiego l. 5, lub P. Felicyi Węclewskiej, ul. Długosza l. 37.

Ślub. W kościele św. Barbary w Krakowie odbył się dzisiaj ślub panny Zofii Radońskiej z dr. Janem Hołyńskim.

Neofitka. W kościele św. Krzyża w Krakowie udzielił przed paru dniami proboszcz tego kościoła X. Mikulski sakramentu Chrztu św. pannie Irenie Szancerównej, córce dr. Wiktora Szancera, adwokata w Dąbrowie i Augusty z Raresów. Rodzicami chrzestnymi byli: marszałek Rady powiatowej tarnowskiej dr. Jan Stec z żoną.

Zażalenie nieważności. P. Kęsicka, matka małoletniego Mieczysława Kęsickiego, skazanego w zeszłym tygodniu przez trybunał karny na 5 miesięcy aresztu za występek z § 335 (występek przeciw bezpieczeństwu życia, z powodu którego studentka Anna Rupniewska, popełniła samobójstwo) wniosła do najwyższego trybunału zażalenie nieważności.

Dlaczego w. ks. Włodzimierz nie pojechał do Berlina? Wychodząca w Królewcu *Ostpreussische Zeitung* donosi, iż w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, który, jako reprezentant cara, miał udać się na uroczystość zaślubin niemieckiego następcy tronu do Berlina, nie przybył dlatego, iż odwołania jego zażądał dwór berliński. Mianowicie w Berlinie tak policya, jakoteż i dwór otrzymał rozmaite listy z pogróżkami przeciw w. ks. Włodzimierzowi, oraz zawiadomienie, że wyrok śmierci wydany przez rosyjski komitet rewolucyjny na w. ks. Włodzimierza, wykonany będzie w Berlinie, przyczem niebezpieczeństwo życia grozić może cesarzowi Wilhelmowi i innym gościom, przybyłym na uroczystość zaślubin. Wobec tego cesarz Wilhelm udał się wprost do cara z prośbą, aby zamiast w. ks. Włodzimierza, wydelegował na uroczystość zaślubin innego z wielkich książąt. Car na to się zgodził i wydelegował w. ks. Michała.

Samobójstwo aresztanta. W więzieniu sądu karnego w Krakowie powiesił się 23-letni Stanisław Guzian, skazany na 11 miesięcy więzienia za kradzież. Ponieważ Guzian często zachowywał się zuchwale, przeto wymierzano mu kary dyscyplinarne. Właśnie w ostatnich dniach skazano go na samotność, to jest przeniesiono go do separatki, gdzie się powiesił.

Podziękowanie. Komitet kolonii rymanowskiej składa podziękowanie Bractwu Korony Królowej Polskiej za 31 K. 31 groszy, tj. za połowę kwoty zebranej podczas nabożeństwa dnia 7 maja 1905 w katedrze lwowskiej, oraz p. Maryi Zagórskiej za 40 koron, zebranych podczas wieczorku w zakładzie naukowo-wychowawczym 14 maja.

Z Karlsbadu nam piszą: Ociepienie się temperatury zwabiło już teraz dużo kuracyuszów. Hotele tak są pełne, że trudno dostać mieszkanie. Jeździłem do kilku domów, na których było napisane „Logis" i wszędzie otrzymałem odpowiedź, że jest jeden pokój na 3-ciem lub 4-tem piętrze. Nie trzeba dodawać, że i ceny poszły w górę. Polski język słychać na ulicy i to zwykle dosyć głośno, ale ze znajomych galicyjskich spotkałem tylko państwa Bielskich starosty i Ekscel. Badeniego. Prawda, że dopiero kilka godzin jestem w Karlsbadzie. Jadąc ze Lwowa, wsiadłem do wagonu, który idzie aż do Karlsbadu. Wagon ten był tak przepełniony, że do Krakowa chodziło czterech panów po korytarzu wagonowym, pomimo, że to było w piątek wieczór, więc do wagonu pasażerów spodziewałem. Chorzy, szczególnie panie z dziećmi, będące w wozie, tak były nieuprzejme dla wchodzących, że ci nie chcąc wszczynać wojny, pomimo, że zapłacili za bilet upoważniający ich do siedzenia w wagonie, musieli jednak w korytarzu. Czy nie byłoby Dyrekcya kolei skłonną dać drugi wagon, idący ze Lwowa do Karlsbadu, a byłoby wskazanem dać w tym drugim wagonie łóżka sypialne, bo do Karlsbadu jadą ludzie chorzy, a jeżeli chcą wygodnie zwiedzić jest wskazanem, o ile wygodnie mogą się dzieci ludzi, którzy na to nie zasłużyli. Żałuję, że ktoś ze sfer decydujących nie słyszał tych narzekań, jakie słyszałem w wagonie; nie będę powtarzał uwag drastycznych polskich na temat czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa, ani też nie mogę powtórzyć tego, co mówili Niemcy, bo nie mówili „in der Blumensprache" i to co mówili, nie było „salonfähig", ale nawet nie było „coupéfähig".

Teofil Żurowski.

Związek rodzicielski, mający, jak wiadomo, na celu podniesienie sił duchowych i fizycznych młodego pokolenia, zaznaczył drugi rok swego istnienia (za który to czas ogłosił właśnie sprawozdanie) przyrostem 279 nowych członków, tak, że liczba ich wynosi obecnie 825. Okoliczność ta jest bardzo wymownym objawem sympatyi dla Towarzystwa i dowodem, że podjęło ono działalność na gruncie jednej z najistotniejszych potrzeb społecznych i narodowych.

Ze wszystkich działów działalności Towarzystwa najważniejszymi są niewątpliwie „domy opieki", których podczas ostatniej zimy utrzymywało Towarzystwo 10, a w nich było zapisanych 1.050 dzieci. W domach tych zbiera się dziatwa w godzinach wolnych od nauki, odrabia zadane lekcye szkolne, naprawia swoje ubranie, gimnastykuje się i śpiewa, czyta dla rozrywki pożyczone książki lub z ust nauczycieli dowiaduje się, jak zachować się względem siebie, drugich, jak ratować w nagłych wypadkach itd. Dziatwa zgromadzona w tych domach dostaje podwieczorek, t. j. kawałek chleba i herbaty. Między dziećmi uczęszczającemi jest znaczna liczba tak biednych, że owa herbata jest ich jedynym ciepłym pokarmem w całym dniu. Jak zaś chętnie, chodzi do tych domów dziatwa, najlepszym dowodem fakt, że wiele z nich przyprowadza swoje młodsze rodzeństwo, by i ono mogło także korzystać z chwilowego przytułku, niektóre zaś dziewczynki z domów zamożniejszych przynosiły z sobą z domu podwieczorek dla siebie, a prosiły, aby im tylko pozwolono chodzić do domów opieki. Ani też zbawiennym jest wpływ tych domów, gdyż, poza mową choćby z tego faktu, że wiele dzieci nie potrafi trudności nauki, znaczenie to polepsza uczęszczających w nich dzieci poprawia się postęp ogólny w naukach o jeden, a niekiedy nawet o dwa lub trzy stopnie. Prócz tego wywierają na nie domy wpływ umoralniający, co jest tem pożądańsze, że znaczny procent dzieci pozbawiony jest opieki domowej, gdyż rodzice ich są cały dzień zajęci poza domem.

Prócz zajmowania się gorliwego „domami opieki" urządził jeszcze Związek rodzicielski dla dziatwy „gwiazdkę", oraz przesłało 200 wycieczek, w których wzięło udział, pod nadzorem nauczycieli, ogółem około 22.000 młodzieży.

Teatr „Urania" założony przed trzema laty przez Związek rodzicielski dla kształcenia uczuć patryotycznych, poświęcony był w roku ubiegłym głównie kultowi Adama Mickiewicza, którego życiorys przedstawiony w 79 barwnych obrazach tworzy pierwszą seryę „Pocztu mężów zasłużonych".

W roku zeszłym miało Towarzystwo dochodu 13.430 K., z czego na rok bieżący, po pokryciu wszystkich wydatków, pozostało 6.253 K.

Zmarli. W Spasie, Maryan Rappé, emerytowany sędzia powiatowy, w 44 roku życia. — W Krakowie, Helena z Ostrowskich Boryńska, wdowa po profesorze Akademii technicznej w Krakowie, przeżywszy lat 57.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 21 R. w poł. + 24 R. w cieniu, + 32 R. na słońcu. Bar. 761. Spada. Upał; zanosi się na deszcz.

Z odezwań roztargnionego nauczyciela.

— Mówisz, jak trzyletnie dziecko, które mówić jeszcze nie umie.

— Nie wart jesteś siedzieć przy innych uczniach — usiądziesz przy mnie.

Przedwczesna pewność.

— Teraz już wiem, że niema trwalszego szczęścia, nad małżeństwo.

— A dawno już jesteś żonaty?

— Od tygodnia.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Łańcuch," pogodne sceny z życia rodzinnego napisał Herman Heijermans. — We środę „Taksator," operetka C. M. Ziehrera.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** Opuścił prasę zeszyt IV wydawnictwa, którego zadaniem jest dać obraz wszechstronny dziejów i kultury polskiej pt. „Polska, obrazy i opisy". Zeszyt ten zawiera dokończenie pracy dr. A. Winiarza „Ustrój społeczny i polityczny Polski" i początek pracy dr. A. Sokołowskiego „Polityczna historya Polski" (do Władysława Jagiełły włącznie). Tekst dziewięcioarkuszowy, formatu wielkiej ósemki, zdobi 39 rycin. Zeszyty poprzednie mieszczą: Krajobraz Polski M. Konopnickiej, Geografię fizyczną dr. E. Romera, Etnografię J. Karłowicza i A. Jabłonowskiego, geografię historyczną dr. F. Konecznego i początek wymienionej pracy dr. Winiarza. Cena każdego zeszytu 1 korona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5826 sztuk. W tem było z Galicyi 721 sztuk, z Bukowiny 169. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 25 hal. Niesprzedanych pozostało 54 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 12 sztuk po 66 do 70 K., 182 sztuk po 71—76, 609 sztuk po 77—84, 19 po 85—86. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 68 do 80 koron, krowy podtuczone po 60 do 72 koron, bydło chude po 46 do 66 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej Izby posłów domagał się jeden z członków stronnictwa ludowego obostrzenia przepisów pojedynkowych przez podwyższenie kary więzienia i pozbawianie praw obywatelskich.

Następnie Izba odroczyła się na ferye Zielonych Świąt.

Budapeszt. Zamianowanie nowego gabinetu nie nastąpi przed Zielonemi Świętami.

Paryż. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych prezydent Doumer wspomniał o zamachu na króla Alfonsa, wyraził oburzenie z powodu tego zamachu i zapewnił o smutku, jaki Francya odczuwa. (Żywe oklaski, szmery na lewicy).

W dalszym ciągu posiedzenia Izby deputowanych nacyonalista Archdeacon postawił wniosek, że Izba solidaryzuje się ze słowami prezydenta. Socyalista Sembath występuje przeciw i utrzymuje, że przyczyną zamachu jest nieprzejednany system uciemiężania w Hiszpanii. Prezydent ministrów imieniem rządu przyłącza się do wywodów prezesa Izby deputowanych. Archdeacon i Sembath cofnęli swe wnioski, a Izba przeszła do dalszych obrad nad rozdziałem Kościoła od państwa.

Wiedeń. Wczoraj rozpoczęły tu obrady międzynarodowego kongresu rybackiego. Radzca stanu Grimm z Petersburga postawił wniosek utworzenia międzynarodowej komisyi z siedzibą w Wiedniu, któraby przedłożyła projekt ustawodawstwa rybackiego dla wszytkich państw.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki został wczoraj zamknięty.

Berlin. Ks. Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj na uroczystość zaślubin niemieckiego następcy tronu.

Paryż. Król Alfons zaprosił prezydenta Loubeta do odwiedzenia go w Hiszpanii. Loubet przyjął zaproszenie i prawdopodobnie uda się do Hiszpanii z końcem października.

Fulda. Podczas ogni sztucznych, puszczanych z okazyi uroczystości św. Bonifacego, zapaliły się obie wieże kościelne. Ogień wprawdzie szybko ugaszono, ale jedna z wież się zawaliła. Kościół nie jest uszkodzony. Uszkodzone są natomiast stare dzwony.

Portsmuth Przybył tu król Alfons hiszpański. Powitał go tu ks. Walii.

Londyn. Przybył tu hiszpański król Alfons i udał się powitany przez króla Edwarda do pałacu Buckingham.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj na prywatnej audyencyi kedywa egipskiego.

Wiedeń. Cesarz zajechał wczoraj popołudniu przed mieszkanie wicekróla egipskiego, chcąc złożyć mu wizytę. Nie zastawszy go, złożył Monarcha swą kartę.

Paryż. Mówią w kurytarzach parlamentu z wielką pewnością o tem, że Delcassé dziś podaje się do dymisyi.

Cetynia. Na granicy tureckiej koło Kolaszi, napadli mahometanie ponownie na ludność chrześcijańską. W Baricy walka toczy się jeszcze.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. *Warszawski Dniewnik* zamieszcza odezwę prawosławnego arcybiskupa chełmsko-warszawskiego Hieronima do ludności prawosławnej, w której powiedziano: „Na całej świętej wielkiej Rusi, oraz w Chełmszczyźnie i na Podlasiu od czasów św. księcia Włodzimierza zawsze była, jest i będzie wiara prawosławna. Nią Ruś święta rosła, wzmacniała się i zwalczała wszystkich wrogów. Dnia 22 bm. o godz. 2 popoł. w Carskiem Siole, gdzie obecnie przebywa cesarz wraz z rodziną, przełożona Lesieńskiego klasztoru żeńskiego z 5 włościanami gub. siedleckiej zostali zaszczyceni przyjęciem u cesarza i padłszy do jego stóp, ze łzami opowiadali o smutku i ucisku, jaki w kraju naszym ludowi prawosławnemu rosyjskiemu wyrządzają Polacy katolicy.

Cesarz wysłuchał żalów włościan i uspokajał ich tem, że Chełmszczyzna i Podlasie pozostaną jak były ziemiami rosyjskiemi. Cerkwie prawosławne stać będą mocno i po dawnemu sławić w nich będzie Pana Boga ludność rosyjska według przykazań cerkwi prawosławnej; dla zabezpieczenia zaś ludzi prawosławnych przed uciskającymi ich i obrażającymi, car wyda osobny ukaz. Car błogosławił każdego z włościan obrazem Chrystusa, zaś według zwyczaju narodowego żegnał włościan, przyjmując ich chlebem i solą przy swym stole".

Kraków. Sekcya szkolna Rady m. Krakowa uchwaliła wczoraj budowę trzech nowych budynków szkolnych dla szkół wydziałowych, dwóch na placu pod Kapucynami, obok szkoły handlowej, a jednego na Kazimierzu.

Bytom. Rozpoczął się tu proces tutejszego Banku ludowego o rzekome sfałszowanie bilansu bankowego. Śledztwo toczyło się od września z. r. i doszło do olbrzymich rozmiarów. Na ławie oskarżonych zasiadają dyrektor Banku, kasyer, kontroler i 3 członków rady nadzorczej. Powołano do rozprawy około 100 świadków i czternastu rzeczoznawców.

Według aktu oskarżenia sfałszowanie polega na tem, że jako czysty zysk Banku ogłoszono sumę, która w rzeczywistości nie była czystym zyskiem, gdyż nie odpisano od niej strat, jakie Bank w roku obrachunkowym poniósł. Oskarżeni tłómaczą się tem, że od czasu założenia Banku w ten sposób ogłaszano bilanse, a nie mieli oni zamiaru dopuszczenia się czynu karygodnego. Proces potrwa prawdopodobnie tydzień.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem wziął Cesarz udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół w nowej XXI dzielnicy wiedeńskiej Floridsdorf. Obecnych było także kilku arcyksiążąt, ministrów i wielu dygnitarzy.

Moskwa. Władza zakazała odbycia zjazdu członków ziemstw i burmistrzów, zapowiedzianego na dziś 6 czerwca.

Paryż. W kołach politycznych opowiadają, że prezydent ministrów Rouvier w razie dymisyi Delcassé'go prowizorycznie będzie prowadził sprawy ministerstwa spraw zagranicznych i także bezpośrednio wdroży rokowania z Marokkiem.

Petersburg. Urzędowo ogłaszają, że wypracowany przez Bułygina projekt w sprawie zwołania reprezentantów narodu, przedłożono dzisiaj radzie ministeryalnej, a ona natychmiast zajmie się jego zbadaniem.

Petersburg. W warszawskim okręgu wojskowym zarządzono pobór koni na cele wojenne.

Budapeszt. Prezydent sądu konsularnego w Konstantynopolu, Kvassay, pojawił się na konferencyi komitetu wykonawczego koalicyi i oświadczył, że otrzymał od Monarchy pełnomocnictwo prowadzenia z koalicyą rokowań w sprawie utworzenia gabinetu.

Wojna.

Londyn. Do *Timesu* donoszą z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Ambasador niemiecki miał dziś konferencyę z ambasadorem rosyjskim i posłem japońskim. Jak się zdaje, jest w toku akcya pokojowa, ułożona przez kilka mocarstw.

Proces Walewskiego.

Wiedeń. Przed sędzią karnego sądu powiatowego w dzielnicy josefsztadzkiej, radcą sądu krajowego Heidlem, zaczęła się dziś rozprawa w procesie o obrazę czci, wytoczonym przez posła dr. Jana Walewskiego przemysłowcowi Bertoldowi bar. Popperowi i jego adwokatom dr. Emilowi Fischauerowi i dr. Tobiaszowi Aschkenazemu.

Proces ten, jak i cała sprawa, głośna już w kołach politycznych wywodzi swój początek z cywilnego procesu, który swego czasu Walewski rozpoczął w sądzie handlowym przeciw akcyjnemu Towarzystwu przemysłu drzewnego Leopolda Poppera.

Cywilny proces, który Walewski przegrał we wszystkich instancyach, dotyczył następującej sprawy:

Poseł Walewski wraz z hr. Stanisławem Wiśniewskim i handlarzem drzewa Michałem Fischerem zawarł dnia 4 października 1901 z dyrekcyą domen i lasów skarbowych układ, mocą którego konsorcyum nabyło na 10 lat prawo wyrębu w lasach skarbowych rewiru nadwórniańskiego. Układ ten jednak nie wszedł w życie, został co do swej istoty zmodyfikowany i miał być zawarty nowy układ. Walewski dnia 5 sierpnia 1902 przelał wypływające z wspomnianego wyżej układu swoje prawa na hr. Wiśniewskiego. Akcyjne Towarzystwo przemysłu drzewnego Leopolda Poppera nabyło potem prawa hr. Wiśniewskiego i Michała Fischera, a także Walewskiemu zapłaciło kwotę 60.000 koron za jego już Wiśniewskiemu odstąpione prawa. Później zaskarżył Walewski akcyjne Towarzystwo do sądu handlowego o zapłacenie 163.000 koron za odstąpienie jego praw kontraktowych, dalej o zapłacenie 17.500 koron za oszczędzoną dzięki jego pośrednictwu należytość skarbową od kontraktu, a wreszcie o nadanie mu odpowiednio dotowanej posady członka rady nadzorczej towarzystwa.

Skargę tę odrzuciły wszystkie instancye, a nadto Walewskiego skazano za pieniactwo na zapłacenie 1.000 koron odszkodowania akcyjnemu Towarzystwu. Wniesiona przez d-ra Emila Frischauera imieniem Towarzystwa akcyjnego odpowiedź na cywilną skargę jest właśnie przedmiotem pierwszej części dzisiejszej skargi o obrazę czci, skierowanej przez Walewskiego przeciw trzem obwinionym. Inkryminowane są następujące ustępy owej odpowiedzi na skargę.

„Cokolwiek Walewski od nas w formie przyrzeczenia, albo też w rzeczywistości w gotówce otrzymał, wszystko było z naszej strony darowizną na jego rzecz, ponieważ on na nas nie przeniósł żadnych praw, ani też nie otrzymaliśmy od niego absolutnie żadnych świadczeń.

„Gdy mieliśmy zamiar objąć interes nadwórniański, nie wiedzieliśmy, że Walewski prawa swe do tego interesu już był przeniósł na hr. Wiśniewskiego. Walewski zamilczał wówczas wobec nas, że prawami temi już nie rozporządza; oświadczył nawet gotowość do rokowań nietylko we własnem imieniu, lecz także w imieniu hr. Wiśniewskiego".

„Walewski przedstawił posłowi Mikołajowi Wassilce, że cesya, na którą się hr. Wiśniewski powołał, jest nieważną i że użyje wszystkich sił, aby cesya ta nigdy nie uzyskała zatwierdzenia ministerstwa rolnictwa".

W innej części wspomnianej odpowiedzi na skargę był taki znów ustęp: „Byłoby to wprost zaprzeczeniem zdrowego rozsądku, skoroby ktoś chciał prywatne rozmowy wyzyskiwać jako źródło pozytywnych uprawnień i praw w tak śmieszny sposób, jak to powód zamierza uczynić".

„Powód umie niepostrzeżenie zbliżać się do rozmaitych ludzi i przedsiębiorstw, aby zakładać nowe przedsiębiorstwa przemysłowe, a przytem dla siebie zapewniać korzyści w rozmaitej formie. Wyzyskiwał przeto swoje wrzekome wpływy i stosunki, co mu też od czasu do czasu daje pewien dochód".

„P. Wassilko znał powoda tylko jako posła i rzekomego właściciela dóbr, jako „rycerza", lecz nie jako polskiego szlachcica, ale jako „rycerza przemysłu" (als einen Ritter, aber nicht als einen polnischen „Ritter von", sondern als einen „Industrie-Ritter").

„Jest wprost nieprzyzwoitem chcieć szczegóły prywatnych rozmów wyzyskiwać do uzasadnienia praw majątkowych i do zresztą bezsensownego zaopatrzenia na całe życie".

„Gdy Walewski dowiedział się, że chcemy od hr. Wiśniewskiego kupić interes, groził skargami i ogłoszeniem w dziennikach, aby nam przeszkodzić w spokojnem wykonaniu naszych praw".

„Wszystko, co jeszcze powód przytacza, są to środki w celu wymuszenia. Powód — jak się zdaje — nie ma już wiele do stracenia, skoro sam uznał za stosowne przytoczyć, że swymi rzekomymi wpływami frymarczy z rozmaitymi organami rządu".

„Pretensye powoda są prawnie niedopuszczalne, gdyż polegają na nieetycznych działaniach. Jest mianowicie niemoralnem, gdy poseł, który w pewnym interesie nic więcej nie ma, każe sobie płacić za swą rzekomą interwencyę u rządu".

„Pretensya powoda do posady członka rady zawiadowczej jest czystą mrzonką, pozbawioną wszelkiego sensu".

W końcu zawiera wspomniana odpowiedź następujący inkryminowany ustęp: „Kontrahent skarbu państwa, który jest zarazem posłem i na to spekuluje, aby z góry zawierać ze skarbem kontrakty, których skarb nie może spełnić — i aby na podstawie tych kontraktów nabywać koncesye — nie jest wcale honorowym interesentem".

We wszystkich przytoczonych ustępach dopatruje się oskarżyciel prywatny (Walewski) zarzutu uwłaczających czci działań, narażającego go na publiczne pośmiewisko i poniżającego go w opinii publicznej.

Podmiotowa odpowiedzialność wszystkich trzech oskarżonych wynika — według zdania prywatnego oskarżyciela — stąd, że baron Bertold Popper w złej wierze udzielił do tej odpowiedzi na skargę informacyi, a dr. Aschkenaze odpowiedź tę ułożył zaś dr. Emil Frischauer ją sygnował.

Przedmiotem prywatnej skargi, zwróconej przeciw drowi Emilowi Frischauerowi, są słowa i zeznania, które Frischauer wypowiedział swego czasu przed sądem. Podczas wyznaczonej jeszcze w lecie ubiegłego roku wskutek pierwszej skargi rozprawy w karnym sądzie powiatowym dzielnicy josefsztadzkiej, przyjął dr. Frischauer na siebie wyłączną odpowiedzialność za treść odpowiedzi na skargę, ofiarował dowód prawdy i wygłosił gwałtowne ataki na Walewskiego. Według treści obecnej skargi Walewskiego, miał dr. Frischauer na rozprawie powiedzieć:

„Jak mógł się odważyć Walewski jawić się w sali sądowej jako oskarżyciel! Spodziewałem się raczej, że po wyroku sądu handlowego chwyci za rewolwer! Przecież uzasadnienie wyroku było wprost druzgocącem go. W motywach wyroku nazywają go oszustem, przeniewiercą, mężem niemoralnym, rzezimieszkiem. Przeprowadzę dowód prawdy, że Walewski dopuścił się zbrodni, która w niemieckiem prawie nazywa się „*Untreue*", że nadużywał mandatu poselskiego dla osobistych celów, że oszukał państwo przy zawieraniu kontraktu, o którym wiedział, że nie będzie wykonany, że w końcu swych wspólników podstępem wprowadzał w błąd".

„Nazwałem—mówił dalej dr. Frischauer—Walewskiego „rycerzem przemysłu". Jak słownik objaśnia tę nazwę? Rycerz przemysłu (*Industrieritter*) jest to osobnik, który wyzyskuje swe społeczne stanowisko, aby popełniać rafinowane łotrostwa. Wyrok sądu handlowego piętnuje postępowanie Walewskiego jako niemoralne i nieprzyzwoite!" Dalej przedstawił wówczas dr. Frischauer na rozprawie, że p. Masłowski, redaktor we Lwowie, twierdzi, że Walewski oszukał go o 10.000 koron w sposób, nadający się do karno-sądowego ścigania, — dalej, że Walewski kilkakrotnie dopuścił się udaremnienia egzekucyi i że skarga, jaką Walewski wniósł do sądu handlowego, była aktem gwałtu.

Trzecia skarga, która jest przedmiotem dzisiejszej rozprawy skierowana jest przeciw drowi Tobiaszowi Aschkenazemu dlatego, ponieważ ten miał udzielić informacyj drowi Frischauerowi o popełnionem na redaktorze Masłowskim oszustwie.

Dr. Frischauer we własnem imieniu jakoteż w imieniu obu współoskarżonych uczynił obszernie uzasadniony wniosek dowodowy w celu wykazania prawdziwości inkryminowanych zarzutów.

Walewski przez swego rzecznika dra Józefa Zipsera w piśmie procesowem, obejmującem kilka tomów, uczynił wnioski przeciwdowodowe, aby stwierdzić, że zarzuty obwinionych są niesprawiedliwe i bezpodstawne, że jego zachowanie się w aferze nadwórniańskiej było poprawne.

Wiedeń. Proces Walewskiego rozpoczął się o godzinie 10 przedpołudniem. Na rozprawie obecny jest jako tłumacz dla aktów polskich dr. Krzyżanowski. Sędzia przystąpił do odczytania bardzo obszernego materyału aktów, co zajęło całe przedpołudnie.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Frankfurt 6 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 czerwca.

Marki 117·35, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 97·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.00, węg. zakł. kred. 781·00, anglobanku 305.00, unionbanku 542·00, bankvereinu 552.50, länderbanku 455·50, kolei państw. 665·50, lombardy 88·00, akcye kolei Elbethal 443.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 366·75, alpiny 531.25, Rima Muranyi 554·00, prag. Tow. żel. 2677,00, losy tureckie 143·25, ruble 253·25. Usposobienie: utrzymane.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46. po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.?0*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano

Dziś i codziennie koncert muzyki w ogrodzie hotelu Francuskiego L. J. Stadtmüllera.

ś. † p.

KAROL Sas Bardziejowicz MATKOWSKI

em. c. k. kapitan, właściciel med. jubileusz., med. woj.. krzyża zasługi i kawaler orderu Maryańskiego po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 5 czerwca b. r., w 72 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się o godzinie 5-tej po południu dnia 7 czerwca b. r., z domu żałoby przy ul. Fredry l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni syn i córka — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 5 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Felicya Lubicz Szydłowska

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, w poniedziałek dnia 5-go czerwca 1905 roku,

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 7-go czerwca 1905 roku, o godzinie 10 rano z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 13 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 5. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Z TERLECKICH

KONSTANCYA WIERZBIĘTOWA

urodzona w r. 1818

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności o 2 popołudniu w dniu 5 czerwca 1905 r.,

Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 7 b. m. o godzinie 6. po południu z domu pod l. 4A ulica Gosiewskiego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążeni pozostali syn i córka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Nabożeństwo żałobne odbędzie w piątek dnia 9 b. m. o godz. 9 przed południem w kościele Panien Sakramentek.

Lwów, dnia 5 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

w Krakowie

i Filii we Lwowie z dniem 31 Grudnia 1904 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1904 r.

Aktywa

		K.	h.
Gotówka w kasie		150.060	70
Weksle Członków		6,881.378	59
Rachunek bieżący		1,979.910	61
Lokacya kapitałów		1,113.018	84
Fundusz rezerwowy:			
K. 81.000 w 4% listach gal. Tow. Kred. ziems. po 99.10	K. 80·271·—		
„ 4.000 w 4½% listach Banku hipot po 101 —40	„ 4.056·—		
Książeczka własna Nr. 11.640	„ 12.00··97	96.333	97
		9,700.702	71

Pasywa.

		K.	h.
Udziały Członków		2,165.006	71
Wkładki na książeczki		5,084.613	80
„ „ rachunek bieżący		2,069.888	97
Weksle reskontowane		88.800	—
Procent od weksli pobrany na rok 1905		52.061	78
Fundusz rezerwowy A.	K. 90.482·97		
Fundusz rezerwowy B. na straty z kursu wynikłe	„ 5.901·—	96.383	97
Rezerwa strat		60.383	41
Zysk		189.214	12
		9,700.702	71

Rachunek zysków i strat.

Straty.

		K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki		188.784	89
„ „ rachunku bieżącego		67.465	91
„ „ weksli reeskontowanych		11.799	07
Koszta administracyi: płace, druki, czynsz, koszta prawne itp.	68.126—86		
„ „ podatki i należytości	9.002—94	77.129	80
Odpisane należytości wątpliwe		4.948	08
Zysk		189.214	12
		489.334	82

Zysk.

		K.	h.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1903	K. 56.023·42		
w roku 1904 pobrano	„ 350.110·60		
	K. 406.134·02		
Na rachunek roku 1905 odpada	K. 52 061·78		
Pozostaje na rachunek roku 1904		354.072	29
% od rachunku bieżącego		124.437	49
Odzyskane straty		10.824	54
		489.334	82

DYREKCYA:

Z. Słonecki. *I. Głażewski.* *Dr. F. Paszkowski.*

Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31 Grudnia 1904.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Dydyński. *M. Sędzimir.* *Tad. Cieński.* *K. Abrahamowicz.* *Stefan Bobrowski.*

Wyciąg z ksiąg Kasowych za rok 1904.

Przychód.

		K.	h.
Saldo gotówki z roku 1903		92.980	44
Udziały wpłacone w ciągu roku		128.862	55
Wkładki na książeczki	K. 4,377.993·76		
Procent skapitalizowany	„ 172.268.22	4,550.261	98
Wpłaty na rachunek bieżący		28,281.669	75
Weksle spłacone		19,176.387	42
Weksle reeskontowene		4,664.665	60
Procenta od weksli pobrane		350.110	60
„ „ rachunku bieżącego		124.437	49
Odzyskane straty		10 824	54
		52,380.150	37

Rozchód.

		K.	h.
Udziały zwrócone		182.500	90
Zwrot wkładek na książeczki		4,687.623	78
Wypłaty na rachunek bieżący		28,296.005	96
Weksle Członków		18,676.426	87
Spłata weksli reeskontowanych		4,888.015	60
Procent od weksli reeskontowanych		11.799	07
„ „ wkładek zapłacony	K. 16.516·67		
„ „ „ skapitalizowany	„ 172 268·22	188.784	89
„ „ rachunku bieżącego		67.463	91
Wypłacona dywidenda za rok 1903		84.588	07
„ tantiema za rok 1903		34.813	84
Koszta administracyi		68 126	86
Zapłacone podatki i należytości		9.002	94
Odpisane należytości		4.948	08
Gotówka w kasie		150.060	70
		52,380.150	37

DYREKCYA:

Z. Słonecki. *J. Głażewski.* *Dr. F. Paszkowski.*

Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

Kraków, dnia 31 Grudnia 1904 r.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Dydyński. *Tad. Cieński.* *Stefan Bobrowski.* *M. Sędzimir.* *K. Abrahamowicz.*

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.